

# KAPUCYNI <sup>i</sup> MISJE



Biuletyn Misji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2025, nr 1



*2025 – Rok Jubileuszowy*  
*rok łaski, rok pielgrzymowania, rok nadziei*







# Republika Środkowoafrykańska widziana po siedmiu latach nieobecności

pisze br. Jerzy Steliga, sekretarz misyjny

Ostatniej podróży do Republiki Środkowoafrykańskiej z 2018 roku nie wspominam zbyt dobrze. W połowie mojego pobytu w tym kraju zachorowałem na malarię. Byliśmy w tym czasie z misjonarzem Piotrem Michalikiem w głębokim buszu, w małej wiosce Boyangou na granicy z Kamerunem. Piotr budował wtedy kaplicę w Bossempte 2 i czynił wstępne pomiary do budowy betonowego mostu. Niestety moja choroba się nasiliła i trafiłem do szpitala Sióstr Franciszkanek w Maigaro na przedmieściach Bouar. Po badaniach okazało się, że oprócz malarii mam jeszcze ropień okołowyrostkowy i konieczna była operacja. Po trzytygodniowej rekonwalescencji, dość mocno osłabiony, powróciłem do Polski tuż przed świętami Wielkanocnymi.

Tegoroczna podróż do Afryki związana była z uczestnictwem w Kapitulce braci kapucynów z Kustodii Czad – RŚA, a dla mnie była w pewnym sensie podróżą sentymentalną do miejsc i ludzi poznanych przed laty. W dniach od 3 do 18 lutego wraz z Ministrem Prowincjalnym, bratem Rafałem Pysiakiem, odwiedziliśmy czterech braci misjonarzy pracujących w RŚA. Po siedmiu latach mojej nieobecności w tym kraju mogłem po raz kolejny zobaczyć na własne oczy jak płynie tam życie. Wielu z Was pytało mnie, czy zauważyłem jakieś zmiany po tak długiej przerwie, jednym krótkim stwierdzeniem mogę powiedzieć, że zmian nie ma wiele. Niektóre z nich, co zasmuca i przygnębia, wprost hamują rozwój tego kraju. Podstawowym problemem tego kraju już od 2012 roku jest brak pokoju i bezpieczeństwa. Nie ma porozumienia między walczącymi ugrupowaniami polityczno-militarnymi. Cały czas tereny RŚA są okupowane przez rebeliantów, z którymi rząd nie jest w stanie sobie poradzić, nawet mając wsparcie najemników z byłej Grupy Wagnera. Aby zrozumieć skomplikowaną sytuację w tym kraju przywołam wydarzenie z polskiej historii. W XIII wieku książę piastowski Konrad Mazowiecki sprowadził Zakon Krzyżaków, aby rozprawić się z Prusami i je schryścianizować. Wiemy czym się skończyła dla Polski obecność tego zakonu rycerskiego. Podobnie jest z rosyjskimi najemnikami w RŚA, którzy po kilku latach obecności mają prezydenta i władzę tego kraju w przysłowiowej „kieszeni”.

Lecąc do Afryki tym razem, po raz pierwszy korzystałem z usług linii lotniczych Ethiopian Airlines i podróż z Warszawy do Bangui odbyła się z przesiadką w Addis Abebie. Lotnisko w stolicy Etiopii jest chyba kilka razy większe od Okęcia i prezentuje się całkiem dobrze. Nie można tego powiedzieć o porcie lotniczym w Bangui. Już określenie niewielkiego budynku „portem lotniczym” jest zdecydowanie na wyrost. Przypomina on raczej większy dworzec autobusowy w Polsce z lat 80-tych XX wieku. Przejazd przez ulice stolicy kraju Bangui był jak zwykle utrudniony przez stragany, sklepiki umieszczone wzdłuż ciągów komunikacyjnych. Popularnie mówi się, że w miastach afrykańskich życie w ciągu dnia toczy się na obrzeżach ulic. W porównaniu z ostatnim moim pobycem w tym mieście na pewno jest większy ruch drogowy, szczególnie przybyło motocykli, wśród których trzeba wiedzieć jak się poruszać, bo przepisy mówią jedno, a praktyka drugie.

Planując ten 16-to dniowy pobyt w RŚA wiedziałem, że podróże samochodem zajmą nam dużo czasu. Z jednej strony ze względu na odległości, które mieliśmy do pokonania, a z drugiej, ze względu na stan dróg. Zaledwie 80-cio kilometrowy odcinek między Bocaranaga a Ngaoundaye zajął nam 3,5 godziny jazdy, nie po drodze, ale po wertepach. Skacząc na siedzeniu i wyginając się we wszystkich możliwych kierunkach czułem się nie jak na drodze, ale jak na rodeo.



Bimbo, nowicjat kapucynów



*Jezus rzekł do nich: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał, w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego”.*

Łk 24, 46 – 48

Drodzy Przyjaciele Misji

Może wiele sytuacji naszego życia jest trudnych do zrozumienia i nie znamy odpowiedzi na wiele pytań. Poszukujemy prawdy. W gąszczu medialnych informacji prawda dzisiaj dla wielu jest niewygodna, mało istotna, często pomijana, by kreować rzeczywistość według własnego interesu. I może czasami mamy wątpliwości czy istnieje prawda obiektywna?

Jest jednak prawda, ta jedyna - objawiona z góry, Wcielone Słowo – Syn Boży, Jezus Chrystus. My wszyscy, podobnie jak uczniowie z Wieczernika, jesteśmy powołani aby żyć prawdą zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, dawać o niej świadectwo.

Niech rozważanie tajemnic Męki i Zmartwychwstania Pana będzie dla nas czasem ożywienia, umocnienia i wyjścia z odwagą w obronie prawdy, tam gdzie rozsiewane jest kłamstwo.

Jezus żyje i w Nim jest nasze zwycięstwo nad śmiercią i życie wieczne.

Radujmy się i weselmy, Alleluja!

br. Jerzy Steliga

Do misji w Ngaoundaye, gdzie pracuje br. Maciej Jabłoński dotarliśmy po dwóch dniach podróży ze stolicy, zatrzymując się na nocleg w Bouar. Placówka misyjna w Ngaoundaye, była również i moją pierwszą misją, kiedy przyjechałem do Afryki w 1993 roku. Miło było spotkać ludzi, którzy jeszcze mnie pamiętali. Br. Maciej „duszpasterzuje” na różne sposoby: w parafii jako proboszcz i w szpitalu pomagając organizacyjnie, w remontach i budowach nowych pawilonów. W szpitalu szczególną opieką otacza dzieci prowadząc projekt zwany „ostrym dyżurem pediatrycznym”. Jednego wieczora po nabożeństwie w kościele zaprosiliśmy ludność Ngaoundaye do plenerowego kina na wieczór wspomnień. Miałem ze sobą filmy nakręcone w Ngaoundaye ponad trzydzieści lat temu. W 1994 roku obchodziliśmy w RŚA stulecie przybycia pierwszych misjonarzy i z tej okazji każda diecezja, każda parafia, organizowała dziękczynne święto. Przedstawiłem im film właśnie z tych trzydniowych uroczystości oraz drugi z defilady 1 grudnia 1994 r. organizowanej z okazji rocznicy odzyskania niepodległości od Francji w roku 1960. Na pokazie filmowym było ok 500 osób, widzowie siedzieli głowa przy głowie. Co chwilę słychać było wybuchy śmiechu lub głośno wypowiedzane nazwiska osób ukazujących się na ekranie. Ten wieczór, niezapomniany dla mnie, pozostawił mnie z pytaniem: jak tamtejsi ludzie rozumieją przeszłość, widząc siebie lub swoich bliskich sprzed trzydziestu laty? Wydaje mi się, że jeszcze dla wielu tamtejszych mieszkańców nie liczy się przeszłość zapisana w ludzkiej pamięci, na fotografiach czy na taśmie filmowej, ale terażniejszość, ta konkretna, namacalna. Inaczej mówiąc, wydaje mi się, że wydarzenia z przeszłości nie mają dla nich aż takiego znaczenia i wpływu na ich terażniejszość jak w przypadku nas, Europejczyków.



Bocaranaga, dożywianie sierot

Po dwóch dniach pobytu w Ngaoundaye dotarliśmy do misji br. Tomasza Świtały do Bocaranaga. To prężna parafia z wieloma grupami duszpasterskimi. Mieliśmy okazję zobaczyć dzieła socjalne prowadzone dla najuboższych takie jak: świetlica środowiskowa dla sierot i ubogich dzieci, szkoła krawiecka dla dziewcząt i szkoła stolarska dla chłopców. Uczestniczyliśmy także w otwarciu i poświęceniu dwóch studni głębinowych w małych wioskach parafii. Radość z dostępu do czystej wody, której nie trzeba daleko szukać i można ją nabrać w wiosce, była ogromna. Wdzięczność ludności za ten niebawalny skarb, którym jest studnia z czystą wodą wyrażała się w uściskach naszych dłoni, podziękowaniach



i w specyficznym zaśpiewie radości, który określam jako swoiste jodłowanie przypominające nieco to z Tyrolu. W Bocaranga podczas odpustu parafialnego, miałem okazję po raz pierwszy uzyskać odpust związany z przeżywanym w Kościele Rokiem Jubileuszowym. Przed uroczystą Mszą świętą odbyliśmy pielgrzymkę ulicami miasteczka, w której uczestniczyły setki ludzi. Na początku, przez różne grupy parafialne, niesiony był duży krzyż. W czasie drogi odmawialiśmy różaniec przeplatany pieśniami religijnymi. Na przybyściach z Europy duże wrażenie robi spontaniczność i żywiołowość ludzi podczas liturgii mszalnej. Nie umknie też uwadze duża ilość dzieci i młodzieży uczestniczących w Mszy św. Podobny obrazek, setki dzieci w jednakowych mundurkach, można zobaczyć każdego ranka przy szkole, naprzeciwko kościoła. Mam nadzieję, że inwestycja Kościoła katolickiego w edukację dzieci i młodzieży przyniesie z czasem pozytywne efekty dla społeczeństwa i kraju. W Bocaranga spotkałem Judytę pochodzącą z parafii Ndim. Przez wiele lat pomagaliśmy jej rodzinie, aby niepełnosprawna od urodzenia Judyta mogła chodzić do szkoły. Wiązało się to nie tylko z opłatą za szkołę, ale również z wyjazdami do kliniki ortopedycznej do Czadu, aby w miarę wzrastania dobierać odpowiednie dla niej protezy. Pomagaliśmy jej też w studiach pedagogicznych, które zakończyła na poziomie naszego licencjatu. Dzisiaj, pomimo że dalej porusza się o kulach i protezach, ma wykształcenie i zawód, który pomoże jej zdobyć środki do życia.

Kolejnym przystankiem i zarazem ostatnim, była miejscowość Bouar, gdzie znajduje się centrum Kustodii Czad – RŚA Braci Kapucynów - Kuria i Wyższe Seminarium Duchowne. W Kustodii od wielu lat ekonomem jest br. Jacek Dębski. Cichy i spokojny, ale jak ta przysłowiowa mrówka, wykonuje wiele niewidocznych dla oka prac. Nie tylko dba o porzą-



Bouar, grupa polska na kapitule

dek w finansach Kustodii, ale służy pomocą w załatwianiu wielu spraw urzędowych nie tylko braciom kapucynom, ale i siostrzom zakonnym. Udziela się też w radiu diecezjalnym Siriri prowadzonym przez nasz zakon. Czuwa nad biblioteką seminaryjną, kupując potrzebne dla studiowania książki. W Bouar swoją siedzibę ma również jedyna w RŚA – jak to podkreśla z dumą br. Benedykt Pączka – Szkoła Muzyczna. Podczas pobytu w Bouar nocowaliśmy w budynku tej szkoły. Mogliśmy przyjrzeć się z bliska jak wyglądają zajęcia dla dzieci i młodzieży. Do pracy formacyjnej przyjeżdżają muzycy z Polski. Na miejscu spotkaliśmy troje nauczycieli z nasze-



Bouar, kapituła kapucynów

go kraju. Dzieci, po zajęciach w normalnych szkołach, bezpośrednio przechodzą do szkoły muzycznej. Tam otrzymują posiłek w stołówce szkolnej i spędzają całe popołudnie na różnych zajęciach muzycznych. Br. Benedykt ma wiele pomysłów związanych ze szkołą. Jest w trakcie budowy fundamentów pod salę widowiskowo-sportową, w której ma być pełnowymiarowe boisko do koszykówki i ma się w niej pomieścić około 1000 osób podczas koncertów. To nie koniec przedsięwzięć związanych z centrum muzycznym w Bouar. Kilka miesięcy temu br. Benedykt nabył niewielki teren przy-



Bouar, szkoła muzyczna

legający do szkoły i tam chce wybudować profesjonalne studio nagrań. W finansowanie tego projektu zaangażowali się młodzi Polacy, raper i piosenkarz o pseudonimie Kuqe oraz Kuba Patecki podróżnik, szerzej znany jako „Patec Wariatec”. W 2024 roku odwiedzili oni br. Benedykta i szkołę muzyczną. Nagrali kilka filmów z tej podróży, których oglądalność osiągała setki tysięcy odtworzeń. Dodatkowo Kuqe nagrał klip muzyczny „Taki mały ja”, który stał się hitem muzycznym w Polsce. Ma on już 15 milionów odtworzeń w internecie. Dochód z klipu przeznaczony jest na wspomniane wcześniej studio nagrań przy szkole muzycznej w Bouar.

Przez cztery dni bracia Kustodii Czad – RŚA obradowali podczas Kapituły. Kapituła to zgromadzenie wszystkich braci Kustodii odbywające się co trzy lata w celu podsumowania poprzedniego trzylecia i wyboru nowego zarządu Kustodii. Zarząd tworzy kustosz i czterech radnych. Podczas tegorocznych wyborów na funkcję kustosa ponownie został wybrany br. Martial Wago. Jego doradcami zostało dwóch braci Czadyjczyków, jeden Śródkowoafrykańczyk oraz ponownie br. Robert Wnuk z Polski. Podczas dyskusji braci kapitulnych najwięcej czasu poświęcono formacji kandydatów do zakonu. Omówiono wszystkie etapy formacji początkowej: postulat, nowicjat i post-nowicjat czyli okres studiów filozoficzno – teologicznych. Powołań jest dużo i trzeba odpowiednio selekcjonować i ograniczać liczbę przyjmowanych kandydatów. Największą trudnością w formacji jest brak odpowiedniej kadry wychowawczej, która miałaby odpowiednie kompetencje i doświadczenie w to-



Gbaqueya, otwarcie studni

warzyszeniu młodym zakonnikom. Bracia jednak z nadzieją patrzą w przyszłość jeśli chodzi o rozwój zakonu kapucynów w tej części Afryki.

Czas rozstania się z ciepłem afrykańskim przyszedł dość szybko. W następny dzień po zakończeniu Kapituły odbyliśmy podróż powrotną do stolicy. A w kolejny dzień trzeba było nam się żegnać z Afryką i wracać do polskiej, zimowej rzeczywistości.



Ngaoundaye, pediatria

Co pozostało mi w głowie i sercu po tej ostatniej podróży? Zestawiając terazniejsze życie w RŚA z tym naszym w Polsce ukazuje się wiele paradoksów. Tam mają dużą ilość powołań do życia zakonnego, a my tutaj mamy dobrze wyszkolone ekipy wychowawców. Oni mają zbyt dużo słońca, a my narzekamy na jego brak, szczególnie w jesienne i zimowe dni. W Afryce wszędzie jest dużo dzieci, a u nas ich nie ma. Szkoda, że nie da się wzajemnie uzupełnić tych braków.

Pragnę na koniec podziękować Panu Bogu za tą kolejną okazję odwiedzin braci misjonarzy i tamtejszych chrześcijan. Dziękuję również wszystkim osobom, które wspierały nas modlitwą, aby ten wyjazd odbył się bezpiecznie i w dobrym zdrowiu. Deo gratias.

br. Jerzy Steliga





## Małżeństwo u Nuerów cz. 3

pisze br. Robert Wieczorek OFM Cap, obóz dla uchodźców, Rubkona, Sudan Południowy ● ● ●

U Nuerów praktykuje się w związku z małżeństwem parę zwyczajów, których – mimo obopólnej życzliwości – z chrześcijaństwem po prostu pogodzić się nie da. Powszechność poligamii w większości tradycyjnych kultur afrykańskich nie wymaga specjalnych wyjaśnień. Natomiast jest kilka specyficznych wykwitów tego fenomenu, które jak dotychczas spotkałem tylko u Nuerów. Chodzi o takie zwyczaje jak: lewirat klanowy, małżeństwo z duchem i małżeństwo między kobietami.

Te intrygująco się zapowiadające praktyki można lepiej zrozumieć, przyjmując do wiadomości trzy fundamentalnie ważne założenia funkcjonujące w mentalności statystycznego Nuera. Po pierwsze: przychodzę na świat przysłany z woli Boga Stworzyciela jako kontynuator linii mych przodków i do nich też powrócę po mej śmierci. Stąd przynależność do linii genealogicznej i znajomość ciągu kilkunastu nawet imion przodków jest co najmniej tak ważna, jak w Polsce znajomość Peselu czy numeru konta w banku. Po drugie: pozostawienie po sobie potomstwa jest najważniejszą misją życiową. Dla mężczyzny – by zapewnić ciągłość własnej linii rodzinnej, a dla kobiety (która przez ważne zawarte małżeństwo jest wszczepiona w linię rodziny męża) – by dopełnić swej kobiecości przez zrodzenie liczego potomstwa. Do tego dochodzi jeszcze istotne uzupełnienie: wśród Nuerów rozpowszechnione są przeróżne warianty adopcji i – uwaga! – ojcostwo adopcyjne jest oficjalnie ważniejsze niż to faktyczne, biologiczne.



Ale przejdźmy do konkretnych przypadków. Lewirat jest nie tylko specyficznym przypadkiem notowanym w Biblii, gdzie mowa jest o naturalnej powinności, by zmarłemu bezdzietnie bratu wzbudzić potomstwo i zachować przez to szacowną pamięć o nim. U Żydów to moralne zobowiąza-



nie dotyczyło młodszego brata, jeszcze nieżonatego – to on miał pojąć za żonę wdowę po starszym, zmarłym bezpotomnie bracie. U Nuerów to szerzej rozpowszechniona praktyka: nawet jeśli starszy brat umiera pozostawiając potomstwo, jego żona-wdowa niemal automatycznie jest posyłana do domu któregoś z jego braci, jako kolejna z jego żon. Nie potrzeba do tego żadnej ceremonii, bo przecież ślub „z całym klanem” już się odbył – cała rodzina uczestniczyła w skompletowaniu liczby krów koniecznej, by małżeństwo mogło się dopełnić. Odtąd kobieta należy się niejako całej rodzinie męża. Urodzone przez nią post mortem kolejne dzieci, będą dopisane do linii pierwszego męża i nosić będą jego imię, mimo że ich biologicznym ojcem jest jego młodszy brat.

Wiem z praktyki, że gdy do biura parafialnego przychodzą panie, by porozmawiać o dopuszczeniu ich do sakramentów, muszę powoli, krok za krokiem, dopytać, jak to było z danym małżeństwem w chwili chrztu, a jak jest teraz, bo samo zapytanie, czy dana kobieta jest wdową, może okazać się zwodnicze. I niekiedy dialog wygląda następująco: - Ma pani męża? - Tak. - Macie ślub kościelny? W zdecydowanej większości przypadków odpowiedź brzmi: nie. - No to nie może pani być dopuszczona do spowiedzi i Komunii, zanim nie zawrzecie sakramentu małżeństwa. – Ale mój mąż



umarł przed pięciu laty! Więc zaczynam od nowa: - To w takim razie jest pani wdową, czyli osobą wolnego stanu – mówię (ergo: może przystąpić do sakramentów). I nagle stop! Zapala mi się lampka ostrzegawcza: - Na dziś żyje pani sama w domu, z dziećmi, czy też...? I tu najczęściej z ust młodej wdowy pada szczerze wyznanie: - No nie, posłałam do domu brata mojego męża-nieboszczyka, by rodzic mu dalej dzieci. Natomiast starsze panie deklarują: - Ja już nie mogę rodzic, więc wyprowadziłam się od mego »lewirackiego« partnera i teraz żyję sama. Chcę być blisko Boga, więc po latach proszę o pozwolenie mi na spowiedź i Komunię. I taka osoba oczywiście może być dopuszczona do sakramentów.



Tego typu rozmowy są bardzo szczerze i proste – bez dąsów, bez domagania się nienależnych praw, bez pretensji. Kobiety naturalną koleją rzeczy same dzielą siebie na dwie kategorie: te, które rodzą, i te, które już nie mogą. Rodzenie dzieci jest tak ważnym pryncypium, że kobiety są dlań go-



towe nawet na zerwanie z dostępem do sakramentów – zawierają małżeństwo tradycyjne, ale opór co do sakramentalnego jest tu nagminną praktyką. Natomiast te drugie, owe faktyczne wdowy, są bardzo mocno zaangażowane w Kościele i tworzą między sobą tzw. Kom Luka. Czy ta grupa ma coś wspólnego ze św. Łukaszem? Do tej pory nie wiem. Ale twardo gromadzą się te panie na modlitwie różańcowej, odwiedzają po domach i – na ile je stać – praktykują caritas (miłość miłosierną) i gościnność.

Małżeństwo z duchem. A co począć, gdy chłopiec umrze przed osiągnięciem wieku dojrzałego, nie pozostawiając po

sobie potomstwa? Co wtedy z jego linią rodową? Ma wygasnąć, przejść w niepamięć? Kochająca rodzina postara się po paru latach, by pamiętając o zmarłym, „wykupić” dla niego legalną żonę i ta – dla utrwalenia jego imienia – będzie rodziła dzieci „na jego konto”. A z kim? – nasuwa się wścibiemu Europejczykowi naturalne pytanie. A nieważne – odpowiedzą jedni. A inni zasugerują, że z różnymi paniami, ale raczej nie z rodziny. A najlepiej to się za bardzo tym nie interesuj...

Pamiętam moje pierwsze „zderzenie z murem” w tego typu sytuacji. Pewna pani przyszła zapisać dzieci do chrztu i w trakcie rozmowy wyszło, że mąż nie tylko już nie żyje, ale ona nawet go w życiu nie poznała – lecz kilkoro dzieci z nim ma. I co zrobić? Minę musiałem mieć nieszczęśliwą. Po bezowocnych wysiłkach z mej strony, żeby dopytać o nazwisko biologicznego taty, katechisci wytłumaczyli mi, że poznanie imienia tego „reproduktora” nie ma znaczenia, bo w papierach i zbiorowej pamięci dziecko jest przypisane jedynie do „ducha ojca”. Ktołoży na utrzymanie takiej „rodziny ducha”, nie bardzo wiadomo. Przypuszczam, że krewni zmarłego młodzieńca. Najważniejsze, że następowność pokoleń jest w tej rodzinie zapewniona. Dzieci owe ochrzciłem, ale taka „małżonka ducha” – posiłkująca się usługami przydanych jej panów dla wzbudzenia kolejnego potomstwa – choć może kiedyś ochrzczona, to teraz do Komunii dopuszczona być nie może.



Małżeństwo dwóch kobiet. Od razu spieszę z wyjaśnieniem: praktyka ta nie ma nic wspólnego z lesbijstwem. Gdy kobieta okaże się bezpłodna, a mąż mimo to zachowa ją przy sobie (z potomstwem poradzi sobie, dobierając kolejną, płodną małżonkę), co właściwie może ona ze sobą począć? Bywa też, że kobieta urodzi same córki albo samych synów, a według Nuerów najlepiej byłoby mieć potomstwo obu płci, bo chłopak to splendor linii rodzinnej i przyszła dlań ochrona, a dziewczynka gwarantuje wejście w posiadanie stada krów w związku z przyszłym zamążpójściem. Jeśli taka bezdzietna lub niespełniona do końca pani jest wystarczająco zamożna, może sobie pozwolić na „poślubienie” młodej zastępczyni (surogatki?), którą podsunie małżonkowi. Dzieci, które w ten sposób się pojawią, będą dziećmi prawowitej małżonki. W naszych oczach takie rozwiązanie może wydawać się dziwaczne, ale tłumaczyć je należy powszechnym przekonaniem, że kobiecość potwierdza się posiadaniem potomków obojga płci. Oczywiście takie „trio” (tu – z inicjatywy kobiety) w związku chrześcijańskim jest niedopuszczalne.









## Krótką autobiografia kapucyna

17 marca 2025 roku w wieku 83 lat, w 64 roku życia zakonnego i 60 roku kapłaństwa odszedł do Pana O. Damian Franciszek Delekta, Prezbiter Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

Ojciec Franciszek Delekta był pierwszym kapucynem z Prowincji Krakowskiej, który po II Wojnie Światowej pojechał na misje do Ameryki Środkowej. Na misjach spędził 23 lata. Przytaczamy fragmenty jego autobiografii opisujące głównie tę misyjną część jego życia.

O. Damian Franciszek Delekta tak o sobie pisał:

Urodziłem się 16 września 1941 roku w Kamieniu koło Rudnika nad Sanem, województwo rzeszowskie, jako drugie z siedmiorga dzieci małorolnej rodziny Jana Delekty i Anny Kata. Dzieciństwo spędziłem w domu rodzinnym pomagając rodzicom w pracy na gospodarstwie. (...) Po ukończeniu siódmej klasy szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Sokołowie Małopolskim. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w czerwcu 1959 r. zamierzałem wstąpić do Zakonu św. Franciszka z Asyżu, ale najpierw postanowiłem spędzić jeden rok w rodzinnym domu aby poważniej zastanowić się czy takie jest naprawdę moje powołanie. W następnym roku zdecydowałem się wstąpić do Zakonu Ojców Kapucynów w Krakowie. (...) Dnia 3 sierpnia 1960 r. przybyłem do klasztoru kapucynów w Sędziszowie Małopolskim aby rozpocząć krótki postulat a następnie nowicjat. 28 sierpnia 1960 r. otrzymałem z rąk O. Prowincjała Alojzego Wojnara habit zakonny i rozpocząłem roczny nowicjat, który zakończyłem pomyślnie ślubami zakonnymi zwykłymi w dniu 29 sierpnia 1961 r. Po złożeniu ślubów zakonnych udałem się do klasztoru OO. Kapucynów w Rozwadowie na studia filozofii. Niestety, po kilku miesiącach komunistycznej władze państwowe zmusiły mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Dnia 15 listopada 1961 r. zostałem wcielony do Podoficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych w Ostródzie, województwo olsztyńskie. Służbę wojskową ukończyłem w stopniu starszego szeregowca dnia 28 września 1963 r. Z jednostki wojskowej udałem się bezpośrednio do klasztoru OO. Kapucynów w Krakowie, aby kontynuować rozpoczęte przed dwoma laty studia filozoficzne. Po ukończeniu studiów filozoficznych, od września 1965 r. do maja 1969 r. studiowałem teologię w Wyższym Seminarium Duchownym kapucynów w Sędziszowie Małopolskim. Tutaj też, dnia 15 września 1965 r., złożyłem w ręce Wikariusza Prowincjalnego O. Aureliusza Puzio śluby zakonne wieczyste. Wszystkie święcenia niższe i wyższe otrzymałem w katedrze w Tarnowie z rąk arcybiskupa Jerzego Ablewicza. 25 maja 1969 roku otrzymałem święcenia kapłańskie.

Po święceniach kapłańskich na początku lipca 1969 r. udałem się do parafii pw. św. Antoniego z Padwy w Pile aby pracować jako katecheta dla dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4. Po rocznej pracy w tej parafii powróciłem do Sędziszowa Małopolskiego aby przygotować się do wyjazdu na dalsze studia teologiczne do Rzymu w „Antonianum”, które ukończyłem licencjatem z teologii w dniu 21 czerwca 1972 r. (...)

Zacząłem się uczyć języka hiszpańskiego aby przygotować się do wyjazdu na pracę misyjną w Gwatemali. Dnia 8 lutego 1973 r. odleciałem samolotem z Madrytu do Gwatemali. Przeznaczono mnie do pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w miasteczku Quezaltepeque w diecezji Zacapa. (południowo-wschodnia część Gwatemali). Razem z drugim współbratem kapucynem mieliśmy do obsługi trzy miasteczka i ponad sześćdziesiąt wiosek, do których w większości można było dotrzeć na grzbiecie konia lub muła. Z powodu ciężkiej choroby mojego ojca, dnia 14 maja 1975 roku przyleciałem do Polski na okolicznościowy urlop. Ten czas wykorzystałem także na głoszenie w różnych parafiach kazań o pracy polskich misjonarzy w Gwatemali. Gdy stan zdrowia mojego ojca uległ pewnej poprawie, zdecydowałem się na powrót do Gwatemali. Niestety, wkrótce okazało się, że poprawa zdrowia mojego ojca była pozorna, bowiem 8 listopada 1975 r. otrzymałem z Polski telegram, że mój tatuś oddał swoją duszę Panu Bogu.

Pracowałem w Parafii Quezaltepeque jako wikary aż do 10 lipca 1977 r. Tego dnia biskup Ordynariusz diecezji Za-



Niedziela misyjna we Wrocławiu podczas wakacji w Polsce. O. Damian stoi w drugim rzędzie od góry



Kościół w Ipala

capa, bp Costantino Cristiano Luna Pianegonda, mianował mnie proboszczem parafii pw. św. Ildefonsa w miasteczku Ipala. Pracowałem sam i miałem do obsługi oprócz miasteczka 23 wioski, do których w większości także można było dotrzeć na grzbiecie konia lub muła.

Od 9 maja do 13 sierpnia 1979 roku przebywałem na drugim urlopie w Polsce. Także i tym razem wiele czasu poświęciłem na głoszenie kazań i wyświetlanie przeżrocz o pracy polskich misjonarzy w Gwatemali. Po powrocie z urlopu nadal pracowałem w parafii Ipala jako proboszcz aż do 19 października 1983 r. W tej parafii zatroszczyłem się o wybudowanie kościołów we wioskach Amatillo, Los Achiotos, La Coronada i Ciracil oraz kilku kaplic w innych wioskach.

Z polecenia nowego biskupa ordynariusza Rodolfo Ignacio Quezada Toruño od 13 października 1983 r. do 25 lutego 1985 r. byłem proboszczem w parafii pw. Matki Bożej Gromnicznej w miasteczku Teculután, także diecezja Zacapa. Tu miałem do obsługi dwa miasteczka oraz trzynaście wiosek i też byłem sam. (...)

Dnia 29 czerwca 1988 r. biskup mianował mnie pierwszym proboszczem nowej parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w miasteczku Concepción Las Minas, diecezji Zacapa. Byłem tam również sam i miałem do obsługi miasteczko i 24 wioski. Pracowałem tam do 8 września 1991 r.

O. Jose Antonio Marquez Pavón, wiceprowincjał wiceprowincji Ameryki Środkowej i Panamy, do której należałem od 9 lutego 1973 r. polecił mi udać się do Panamy, aby pracować tam jako proboszcz w parafii pw. św. Antoniego z Padwy w dzielnicy Tocumen, w stolicy tego kraju. Oprócz kościoła parafialnego miałem do obsługi 28 wspólnot położonych w pobliżu międzynarodowego lotniska. Pracowałem tam do 25 kwietnia 1993 r.

O. Józef Mizera Prowincjał Krakowskiej Prowincji OO. Kapucynów rozkazał mi powrócić do Krakowa aby pracować jako ojciec duchowny w naszym zakonnym Seminarium, w którym było wówczas ponad stu kleryków.

Nowy Prowincjał, O. Ryszard Modelski, polecił mi udać się na kilka miesięcy do pomocy proboszczowi w Skomielnej Czarnej, aby w tym czasie przygotować się także do wyjazdu do pracy w sanktuarium Matki Bożej w Loreto, w Italii.

Pracowałem w Skomielnej Czarnej jako wikary i katecheta od 8 sierpnia 1994 r. do 16 lutego 1995 r. Do sanktuarium w Loreto przybyłem 8 marca 1995 r. i pracowałem tam jako spowiednik w językach: polskim, hiszpańskim, włoskim i niemieckim aż do 27 maja 2000 r. Z Loreto wróciłem do Polski, ponieważ biskup Wikariatu Apostolskiego Bluefields w Nikaragui, Mons Pablo Schmitz, zaprosił mnie do posługi proboszcza w parafii pw. Chrystusa Króla w miasteczku Bocana de Paiwas. Do Nikaragui odleciałem 30 sierpnia 2000 r. W parafii Chrystusa Króla w Bocana de Paiwas pracowałem od września 2000 r. do 25 sierpnia 2003 r. Miałem tam do obsługi trzy miasteczka i 27 wiosek rozszanych na rozległej przestrzeni między rzekami, górami i lasami, do których tylko na grzbiecie muła lub konia, po kilku godzinach jazdy, można było się dostać. Była to najtrudniejsza posługa misyjna w moim życiu. Wyczerpany i chory powróciłem do Polski.

Od 26 września 2003 r. do 30 listopada 2004 r. pracowałem w klasztorze w Sędziszowie Małopolskim. Na zaproszenie biskupa Stanisława Padewskiego, 30 listopada 2004 r. udałem się do pracy duszpasterskiej na Ukrainę. Wiceprowincjał Kapucynów na Ukrainie O. Błażej Suska polecił mi udać się do Starego Konstantynowa aby pracować jako wikary w parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzyciela. Pracowałem tam od 1 grudnia 2004 r. do 3 lutego 2009 r. Z powodu



Spotkanie misjonarzy z Ameryki Środkowej, O. Damian siedzi drugi (od prawej)

choroby reumatyzmu powróciłem do Polski. Pracowałem w klasztorze OO. Kapucynów w Stalowej Woli – Rozwadowie. Od 22 listopada 2009 r. pracuję w klasztorze OO. Kapucynów w Sędziszowie Małopolskim. Posługuję głównie jako spowiednik i duchowy asystent Grupy Modlitwy Ojca Pio. Mam nadzieję, że chyba w tym klasztorze zakończę moją długą tułaczkę po tym Bożym świecie.

Bogu niech będą dzięki!

O. Damian Franciszek Delekta Kata

Cały tekst „krótkiej autobiografii” (opublikowany 17 marca 2025 roku) możecie Państwo przeczytać na stronie [www.kapucyni.pl](http://www.kapucyni.pl)









Budynki Seminarium w Bouar

z targu minął starszą, pochyloną i utrudzoną kobietę, której głowa była okryta chustą i niosła jakieś kupione rzeczy. Minęli się i dopiero po kilku metrach odwrócił się, bo zawołała go jego dawnym imieniem. Imienia Teodor nie słyszał od kiedy został wywieziony z domu. Odnalazł szczęśliwie dom ze swoją mamą, która nie ustawała w modlitwach za syna. Odnalazł mamę i jej Boga. Pomimo wieku zaczął chodzić do szkoły i uczył się nowego życia. Powołanie odkrywał wraz z wiarą, jako kolejną łaskę od Boga, który wyprostował ścieżki jego życia, i któremu Teodor chce bezgranicznie zaufa. Obecnie Teodor jest na trzecim roku filozofii w naszym wyższym seminarium w Bouar.

Takich historii powołań można wysłuchać, gdy towarzyszy się tym, którzy wstępują do naszej kapucyńskiej wspólnoty zakonnej. Jakie będą te powołania, okaże się już w ży-

Czadu, zdominowane religią muzułmańską i kulturą arabską, daleko od swojej mamy. Niestety nie był dobrze traktowany przez najbliższą rodzinę. Nie uczęszczał do szkoły, ciężko pracował, a na jego utrzymanie opiekun przeznaczał minimalne środki. Takie życie hartowało go na różne sposoby. Ciężko pracował, ale robił to tak, że zyskał nawet sympatię tamtejszego muzułmańskiego środowiska i nie zmusili go do przejścia na islam. Często modlił się do Boga swojej mamy i była to raczej modlitwa serca i tęsknoty za dawnym życiem i domem. Mając około szesnaście lat, udało mu się wyruszyć w długą podróż powrotną na poszukiwanie mamy. Po przybyciu do swojej dawnej wioski, postrzegany był jako ktoś obcy. Miał strój z północy kraju, mówił po arabsku, nie rozpoznawał już nic i nikogo z dawnych czasów. Największą obawą było to, że nie spotka i nie rozpozna własnej matki i że nie zostanie przez nią rozpoznany. Po kilku dniach dość nieśmiało rozpytywania miejscowych ludzi o swoją rodzinę, nastąpiło owe oczekiwane spotkanie. Wracając

ci. Dzieląc się refleksją o powołaniach misyjnych, chciałem zaprosić Was do modlitwy, wsparcia w formie duchowej i materialnej dzieła ewangelizacji, którego owocem jest miejscowy kościół i miejscowe powołania. Obecnie w naszej Kustodii Generalnej Czad – Republika Środkowoafrykańska, mamy 30 braci po ślubach wieczystych, 10 postulików, 13 nowicjuszy, 27 studentów filozofii w Bouar, 5 studiujących w Bangui, 6 studentów teologii w Abidjan, 4 studentów teologii w Bamenda. Natomiast w Delegaturze Gabonu, po 25 latach naszej obecności, mamy 5 braci studentów odbywających swoją formację w Beninie. Powoli pisze się historia naszych misji wraz z nowymi powołaniami. Modlimy się aby Bóg błogosławił tym ewangelicznym dziełom. Polecamy je także Waszej pamięci na modlitwie.

Kończąc, wszystkim czytającym te historie pokoleniowe, udzielam błogosławieństwa misyjnego; w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Brat Andrzej Barszcz, Misja Katolicka Cocobeach Gabon



Br. Rafał Pysiak Minister Prowincjalny Krakowskiej Prowincji kapucynów ze wspólnotą braci z RŚA i Czadu

WYŚLIJ PĄCZKA DO AFRYKI 2025

PĄCZEK.KAPUCYNI.PL



Misjonarze kapucyni zapraszają do akcji „Wyślij pączka do Afryki!”

Zamiast kupować pączki w tłusty czwartek wpłać darowiznę na misje.

W ten sposób podarujesz afrykańskim dzieciom ciepły posiłek wydawany w szkole.

Utrzymanie jednego dziecka (czesne, wyprawka, mundurek i posiłek) to koszt 1,60 zł dziennie.

Kolejnie darowizny misjonarze zamieniają na nową studnię w afrykańskiej wiosce.

Wpłaty można dokonywać przez stronę

**PĄCZEK.KAPUCYNI.PL**

lub bezpośrednio na konto Fundacji Kapucyni i Misje

**26 1240 4533 1111 0010 5274 9794**

Zbiórka trwa przez cały Wielki Post

Pamiętaj: zamiast słodyczy i lukrowanych pączków – **PĄCZEK.KAPUCYNI.PL**

**Zdecyduj się i pomóż!**

**SEKRETARIAT MISYJNY  
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów  
– Prowincji Krakowskiej**

opiekuje się misjonarzami pracującymi na kontynencie afrykańskim w Republice Środkowoafrykańskiej i Republice Czadu.

**Wspieraj misje swoją modlitwą, pracą i ofiarą.**

Sekretariat Misyjny Kapucynów  
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków  
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

**FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE**

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom potrzebującym w krajach afrykańskich, w których pracują misjonarze z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

**Przyłącz się do nas już dziś!**

Fundacja Kapucyni i Misje  
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków  
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934  
www.fundacja.kapucyni.pl



KRS: 0000356850

**Biuletyn „Kapucyni i misje”**

Za zgodą władzy zakonnej. Do użytku wewnętrznego Kościoła. Koszt prenumeraty to dowolna ofiara na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

**Wydawca:**

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16  
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132  
e-mail: misje@kapucyni.pl  
www.misje.kapucyni.pl

**Redakcja:**

br. Jerzy Steliga OFM Cap (red. naczelny)  
Diana Bonowicz  
Nakład: 5500 egz.

**Skład i druk:**

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65







**TWOJE 1,5%**

**DOKONA WIELKIEJ ZMIANY**

nakarmimy dzieci  
zbudujemy szkoły  
zbudujemy studnie

**PRZEKAŻ 1,5% PODATKU NA RZECZ FUNDACJI  
KAPUCYNI I MISJE KRS: 0000356850**



FUNDACJA  
KAPUCYNI I MISJE

**PRZYŁĄCZ SIĘ DO MISJONARZY KAPUCYNÓW!**  
[www.fundacja.kapucyni.pl](http://www.fundacja.kapucyni.pl)